

Jeśli nie potrafisz, nie pchaj się na afisz

2 stycznia 2018

Jak nie potrafisz, nie pchaj się na afisz – mówić miała często babcia mojego taty. Jak bardzo nieaktualna jest ta mądrość ludowa udowadniają twórcy serialu TVP „Korona Królów”. Oni nie potrafią, a i tak próbują wcisnąć wszystkim swój produkt.



Kazimierz Wielki grany przez Mateusza Króla

Z publicystycznych opowieści o potrzebie polskiego kina historycznego można by zrobić jedną wielką copypastę. „Dlaczego nie ma filmu o tym i o tamtym!?”, „Przecież to gotowy scenariusz!”, „Tematy leżą na ulicy!” – od lat wytrząsali się rodzimi mędracy na łamach różnych mediów. Ten brak kina historycznego (w dużej mierze mityczny, bo produkcji o polskiej historii powstało od czasu transformacji sporo) wpisywał się doskonale w narrację o porzuceniu dziejów, o odcięciu się od przeszłości, o zaniedbaniu polityki historycznej. Towarzyszyły temu jednocześnie zapowiedzi, że gdy tylko wrażliwi na historię staną się decyzyjni czasy wielkich filmów kostiumowych powrócą, a my już nie będziemy musieli się fascynować jedynie „Grą o tron” czy innymi „Wikingami”.

Opowieści takie ułatwiało to, że polska kinematografia przed 1989 przyzwyczaiła nas do wielu bardzo ciekawych i atrakcyjnych seriali dotyczących historii. Serialowe adaptacje lektur, cała gama seriali wojennych, sagi rodzinne jak „Blisko coraz bliżej” czy „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy”, opowieści płaszcza i szpady takie jak „Czarne Chmury” lub „Przyłbice i kaptury” czy wreszcie historyczne tytany takie jak „Królowa Bona” i „Królewskie Sny”. Duża część mojego pokolenia na tych serialach się wychowała, a wielu kolegów historyków w nich upatruje swoją historyczną pasję. Stąd pragnienie ujrzenia współczesnych adaptacji dziejów wydaje się być naturalne, choć jednocześnie skażone amatorskim podejściem do kina jako takiego.

Film kostiumowy, a takim siłą rzeczy jest serial historyczny, podobnie jak każdy inny produkt artystyczny wymaga pomysłu. Opowiadanie kamerą nie jest rzeczą prostą. Skonstruowanie historii i zamknięcie jej w 30 minutowym lub godzinnym odcinku, a jednocześnie podtrzymanie dramaturgii oraz sensowności akcji wymaga umiejętności większych niżli tylko dostrzeżenie, że w rozbiciu dzielnicowym tkwi potencjał na wielką opowieść filmową. W gruncie rzeczy historia na poziomie szczegółu jest dla przeciętnego odbiorcy dość nużąca. Filmowiec musi dokonać takich skrótów, aby ją uatrakcyjnić, sprawić by była po prostu ciekawą opowieścią. Dotyczy to zwłaszcza serialu, który musi trzymać w napięciu przez kilka, a może nawet kilkadziesiąt odcinków, w każdym mając swoje zwroty akcji, punkty kulminacyjne. Dodatkową trudnością filmu kostiumowego są koszty. Nie da się tego zrobić niskim budżetem i wolontaryjnym zatrudnianiem grup rekonstrukcyjnych. Oszczędności są na ekranie aż nadto widoczne.



Na planie „Korony królów”

Być może dlatego przez lata do seriali historycznych nie wracano. Stawiano na produkty tańsze w wykonaniu, które za to były jeśli nie gwarantem zysku, to przynajmniej wyjścia na 0. Środowisko, które dochodziło do władzy w 2015 roku zapowiadało jednak powrót do tematyki historycznej podkreślając to ambitnymi zapowiedziami, że bez trudu osiągnie on poziom, do którego przyzwyczała nas zachodnia kinematografia. „Korona Królów” jest dowodem, że powiedzenie Pawlaka z filmu „Sami Swoi”, że im wyżej wleziesz, z większym hukiem zlecisz, jest mądrością uniwersalną. Nowy serial Telewizji Polskiej jest upadkiem z wysokiego konia. Nie chodzi o efekt finalny, ale całą historię tej produkcji. Na początku powstać miał serial inspirowany „Dynastią Tudorów” czy „Grą o tron” (choć ta przecież nie jest serialem historycznym!). Później deklaracje tonowano szukając prekursorów raczej w tureckiej telenoweli „Wspaniałe stulecie”. Z czasem jednak okazało się, że budżet produkcji był niedoszacowany, scenariusz słaby, a fotosy z planu które ujrzały światło dzienne bardziej przypominały jasełka w gminnym ośrodku kultury niż poważną produkcję.

W najbardziej krytycznym momencie do pomocy wezwana została Ilona Łepkowska, która swoim talentem do kreowania oper mydlanych pomóc miała nadchodzącej katastrofie wizerunkowej prezesa Kurskiego. Wywiady z nią nie napawały jednak

optymizmem. Były raczej próbą bronięcia czegoś, w stosunku do czego nawet konsultantka scenariuszowa (bo taką rolę przejęła Łepkowska) nie ma szczególnie serca. Ta zresztą – jak sądzę celowo – obniżała oczekiwania tłumacząc, że niczego wielkiego nie należy się spodziewać. TVP szło jednak w zaparte zapowiadając superprodukcję.

Jaki jest koń każdy, kto włączył TVP 1 w Nowy Rok o 18:30, mógł zobaczyć. Już na pierwszy rzut oka widać, że to projekt ratowany, że kłóci się w nim wola wielkiej narracji z wymuszoną niskim budżetem formą telenoweli. Pseudogwiezdnowojenne wprowadzenia do odcinków są tak zawiłe, że zamiast objaśniać niuanse historyczne jeszcze bardziej je zapętłają. Z jednej strony mamy pikanterię do której przyzwyczajają współczesne seriale (w „Koronie królów” to jedna scena pokazująca nagą kąpiel księżniczki Aldony), z drugiej zaś ugrzecznione dialogi i nienaganną czystość strojów. Rycerz, który z trudem uciekł z litewskiej niewoli jest czysty tak jakby właśnie wystąpił z Robertem Lewandowskim w reklamie szamponu, a jego szaty zostały wyprane przez Chajzera. Ambitne wątki fabularne mieszają się z kompletnie miałkami, a widz ma wrażenie, że przez dwa pierwsze odcinki, autorzy po prostu nie mają na ten twór pomysłu. Dwór królewski wieje pustką jak przed remanentem, Wawel (w tej roli historyzujące Bobolice) stoi na jakimś odludziu, a nie w najbliższym sąsiedztwie sporego przecież jak na polskie warunki miasta.



Władysław Łokietek grany przez Wiesława Wójcika

Z błędów i błędzików historycznych można by stworzyć całkiem spory podręcznik. Nie wiem kto był odpowiedzialny za konsultację historyczną, ale jeśli ktokolwiek był to źle wykonał swoją pracę. Widoczna w serialu heraldyka to podróż od średniowiecza po późne rokoko, Litwini mówiący po starorusku, polski XIV-wieczny biskup mówiący o szlachcie, czy insygnia koronacyjne stylizowane na XV-XVI-wieczne to tylko niektóre wpadki. Istotniejsze wydaje mi się jednak niezrozumienie ducha epoki i próba załatwienia współczesnych odniesień i interpretacji politycznych w historycznym serialu. Oczywiście nie jest to nic nowego, bo duża część kinematografii PRLowskiej na tym budowała swoją narrację, ale mimo wszystko w „Koronie królów” jest to nieznośnie nachalne.

Po pierwsze wyobrażamy sobie na ogół – i tak jest to pokazane w telenoweli – że człowiek w średniowieczu kipiał pobożnością. Twórcy wykorzystują więc wszelką możliwą okazję, żeby aktorów wrzucić w kościelną przestrzeń, włożyć im w usta modlitwę, polityczne motywacje nasaczyć religijnością, a z dialogów zrobić rozprawę teologiczną. Otóż z pewnością człowiek w średniowieczu był zasadniczo bardziej pobożny, ale jego pobożność była raczej zabobonnością, próbą objaśnienia tego czego nauka ówczesna wyjaśnić nie potrafiła. Dlatego chrześcijańska wiara mieszała się z pogańskimi zwyczajami i

przyswyczajeniami. Myśląc chrześcijanin, władca średniowieczny widział bardziej konstrukt kulturowy niż prawdy wiary. Jeśli argumenty religijne padały to głównie w propagandzie niż w realnym życiu politycznym. Tymczasem bohaterowie „Korony królów” to ewangelizatorzy w koronach, ludzie których jedynym zmartwieniem zdaje się być to czy świeżo ochrzczona księżniczka litewska w istocie uwierzyła w Chrystusa.

Po drugie sądzymy, że myślenie o państwie w kategoriach uniwersalnego dobra jest czymś ponadczasowym, że istniało od czasów Mieszka I. Dlatego Władysław Łokietek i jego żona mówiąc o polityce mówią o dobru Polski, o polskim królestwie, o jego przyszłości i teraźniejszości. Tymczasem takie rozumienie państwa dopiero wówczas się tworzyło wychodząc z patrymonialnego pojmowania rzeczywistości. Łokietek najpewniej bardziej myślał o Polsce w kategoriach piastowskiego dziedzictwa, a może raczej dziedzictwa jego i jego potomka. Mało było w tym myślenia wspólnotowego, a dużo więcej partykularnego.



Królowa Jadwiga grana przez Halinę Łabonarską
Te dwie rzeczy – nawet telenowela historyczna – mogłaby pokazać. Niestety autorzy woleli utrzymywać narrację odwiecznego patriotyzmu i przedmurza chrześcijaństwa, zamiast pokazać niezwykle ciekawy proces dojrzewania do form znanych nam współcześnie. Nie byłoby to ze szkodą ani dla prostoty

serialu, ani nie utrudniłoby odbioru, a wizja średniowiecznego władcy, który z jednej strony bywał w kościele, a z drugiej nie stronił od pogańskich wróżb czy przesądów, dość atrakcyjna, podobnie zresztą jak traktowanie państwa przede wszystkim jako swojej własności.

Wpadkami historycznymi trzeba by się zresztą przejmować w tym przypadku jak najmniej. Polski serial zna przecież taki produkt jak „Janosik”, który gdyby miał być rozkładany przez historyków i etnologów na części pierwsze to niewiele by z niego zostało. Niby jest on umiejscowiony geograficznie i historycznie, ale wszystko stanowi wielki miszmasz, na czele z pseudogóralską gwarą. A przecież serial ten bawi bezustannie kolejne już pokolenia. Bawi, bo stoi za nim profesjonalne aktorstwo, dobre dialogi oraz umiejętność opowiedzenia historii. W „Koronie królów” po dwóch odcinkach tego nie ma. Teoretycznie miały być one jedynie wprowadzeniem, zapoznaniem z postaciami, tylko że w gruncie rzecz niewiele o nich wiemy, a i przywiązać się chyba także nie zdążyliśmy. Trudno zresztą przywiązać się do postaci, które wieją sztucznością, być może przez jaskrawie widoczne peruki na głowach. Trudno też przyzwyczaić się do postaci, z których każda jest bez właściwości. Po dwóch odcinkach trudno wskazać czarny charakter, a głównym dramatem który ma nakręcać fabułę zdaje się być konflikt między teściową i synową.

Jednym zdaniem to po prostu partactwo najwyższej próby, którego nie ma co tłumaczyć tym, że to po prostu telenowela, od której nie można wymagać więcej. Telenowelą „Korona królów” nie stała się, bo od początku taka miała być. Stała się nią bo ktoś nie mierzył się na zamiary i w końcu musiał zejść na ziemię. Stała się, bo tylko taką formą da się ją jakkolwiek bronić. Stała się, bo współczesna telewizja coraz bardziej przyzwyczaja nas do tandety i tego, że nie musimy wymagać, że serial to taka zupka instant, którą wystarczy podlać wrzątkiem pełnym pustych frazesów i domorosłych haseł o krzewieniu historii i już zasmakuje jak rasowy rosół z kotła mamy. Otóż

nie zasmakuje. Nie oczekiwałem po „Koronie królów” cudów, ale oczekiwałem braku kpin z widza. Niestety przeliczyłem się. Może przy świadomości braku środków, trzeba było zacząć od tematu prostszego i tańszego w realizacji, może nieco bardziej współczesnego, a nie rzucać się w średniowiecze? „Jak nie potrafisz, nie pchaj się na afisz” – mawiała babcia mojego taty. Tę mądrość dedykowałbym w pierwszej kolejności Telewizji Polskiej.

Autorstwo: Sebastian Adamkiewicz

Zdjęcia: Materiały prasowe TVP

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)